

ASF i nielegalny ubój – gorące tematy

Sławomir Mroczkowski

Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy w Bydgoszczy,
Wydział Hodowli i Biologii Zwierząt, Katedra Biotechnologii i Genetyki
Zwierząt

Na przełomie stycznia i lutego przetoczyły się przez Polskę gorące dyskusje nawiązujące wprost do ważnych problemów zootechniki. Opinię publiczną poruszyła najpierw sprawa odstrzału dzików w związku z afrykańskim pomorem świń (ASF). Oprócz aspektów ekologicznych podnoszono sens i skalę wybijania. W akcję przeciwko odstrzałowi dzików zaangażowali się jak zawsze zdeklarowani obrońcy „praw” zwierząt, niektórzy celebryci i politycy, protestując wobec inicjatywy ministerialnych. Wkrótce potem w jednej ze stacji telewizyjnych ukazał się reportaż o nielegalnym uboju chorych krów, praktykowany w jednej z rzeźni koło Ostrowi Mazowieckiej. Pokazano, jak nocą zwożone są do ubojni „leżaki” – krowy nie mogące wstać – a następnie zabijane bez nadzoru weterynaryjnego oraz kontroli jakości tusz. Były też bulwersujące sceny wyładunku i sposobu przemieszczania chorych zwierząt na terenie rzeźni.

Wydarzenia te odbiły się szerokim echem w mediach i wielu kręgach społecznych. Sprawa odstrzału zamknęła się raczej w przestrzeni publicznej naszego kraju, wywołując dyskusje o cierpieniu, stosunku człowieka do dzików i celowości ich zabijania. Odniosłem wrażenie, że w środkach masowego przekazu dominowali przeciwnicy ograniczania populacji, podkreślając swoje oburzenie z powodów emocjonalnie nieobojętnych, jak masowość odstrzału i zabijanie prośnych loch. Mniej widoczne były osoby przedstawiające argumenty przeciwne, uzasadniające racjonalność takiego postępowania. Natomiast sprawa nielegalnego uboju krów, przez prasę nazywana czasem aferą mięsną, zatoczyła szersze kręgi, sięgając obiegu międzynarodowego. Informacje o tym procederze przekazały niektóre znane telewizje, wywołując reakcje krajów, do których eksportowana jest polska wołowina. Wybuchł skandal na skalę światową, który dostarczył broni przeciwnikom eksportu polskiego mięsa. Były noty dyplomatyczne, zakazy importu i reakcje konkurencji. Politycy z sąsiednich państw publicznie zachęcali swoich rodaków do kupowania polskiego mięsa. Zareagowała Komisja Europejska, wysyłając inspektorów do kontroli polskich ubojni. Jednym słowem, mocno ucierpiał wizerunek producentów wołowiny, nie wyłączając rolników, branży mięsnej i całego eksportu rolniczego, w którym udział produktów pochodzenia zwierzęcego jest dominujący.

ASF jest zakaźną, wirusową chorobą atakującą świnie i dziki, nieszkodliwą dla zwierząt innych gatunków i ludzi. Powoduje duże straty ekonomiczne, które ponoszą zarówno hodowcy, jak i budżet państwa. Wirus ASF jest odporny na niesprzyjające otoczenie, utrzymuje się stosunkowo długo w środowisku. W kościach potrafi przeżyć do 8 miesięcy, a w przypadku zamrożenia tkanek znacznie dłużej. Nie ma szczepionki przeciw tym patogenom. Pozostają inne środki zapobiegawcze, nie zawsze zależne tylko od rolnika. Polskie i hiszpańskie doświadczenia w zwalczaniu tej choroby opisali ostatnio prof. Zygmunt Pejsak i lek. wet. Joanna Piekut w książce „Afrykański pomór świń – nowe doświadczenia w zwalczaniu choroby [2].



Fot. Dzik – locha z warchlakami (fot. B. Borys)

Pierwszy przypadek ASF w Polsce wykryto 1.02. 2014 roku. Padłego dzika znaleziono niedaleko granicy z Białorusią. Od tego czasu, mimo podejmowanych wysiłków, nie udało się zdusić tej groźnej choroby, a wręcz przeciwnie, obserwuje się jej ekspansję na terenie wschodniej Polski. W ostatnich pięciu latach zanotowano ogniska ASF niemalże we wszystkich wschodnich województwach. Na podstawie wyników badań krajowego laboratorium referencyjnego ds. ASF, tylko od stycznia 2019 roku zarejestrowano kolejnych kilkaset przypadków. Władze weterynaryjne i rządowe są oskarżane o nieudolność.

ASF jest chorobą zwalczaną z urzędu. Kwestię profilaktyki, monitoringu oraz zwalczania ASF regulują przepisy prawa unijnego i krajowego [1, 5]. Dróg zakażenia wirusem ASF jest mnóstwo: poprzez paszę, ściółkę, narzędzia, resztki żywności, pojazdy, odzież, obuwie, żywe i martwe zwierzęta, jak np. gryzonie, ptaki, bezpańskie psy i koty. Jednak najważniejszymi roznośicielami wirusa są człowiek i dziki, które mogą zakażać w drodze bezpośredniego kontaktu ze świniami albo pośrednio przez ludzi czy inne wektory.

Do skutecznej walki z ASF bezwzględnie konieczne jest przestrzeganie zasad bioasekuracji. Najogólniej mówiąc, chodzi o zachowanie higieny sanitarnej w chowie świń celem niedopuszczenia do zawleczenia wirusa do stada. Wymagane są między innymi: jak najdalej idąca izolacja stada, kontrola pasz, żywienia i wszystkich zabiegów pielęgnacyjnych pod kątem wyeliminowania możliwości przeniesienia patogenu, zakaz wstępu osób postronnych, bezwzględne stosowanie przez personel wymaganych procedur, jak wymiana i dezynfekcja ubrań, narzędzi, mycie i odkażanie rąk, butów, stosowanie mat, siatek, śluz. Niezwykle ważne jest, aby takie zachowania były powszechne, solidarne i wykonywane z największą starannością przez wszystkich hodowców. Nie mogą być udawane i lekceważone, jak to niekiedy ma miejsce. Wymagają determinacji, wytrwałości i samodyscypliny. Świadomość powagi sytuacji i ważności problemu nakazuje, aby działania były rzetelne, skoordynowane, kompleksowe, a nie wybiórcze i tylko na pokaz. Na stronach internetowych powiatowych inspekcji weterynaryjnych są dostępne instrukcje, ulotki, filmy i cały szereg danych o bioasekuracji, skierowane do rolników, ale również do leśników, myśliwych, lekarzy weterynarii. Na ile te informacje służą sprawie, czy są skrupulatnie, skutecznie wykorzystywane i wdrażane w chowie świń, czy

realistycznie odpowiadają na oczekiwania praktyki – oto niektóre pytania wyrażające moje wątpliwości w tym względzie.

Jednak nawet dobrze prowadzona bioasekuracja nie wystarczy. Konieczne jest również ograniczenie populacji dzików, które pozostają naturalnym rezerwuarem wirusa ASF. Zwracam uwagę, że nie ma tu mowy o wybicciu wszystkich dzików, a o jak największym zmniejszeniu ryzyka transmisji wirusa do świńskich ferm. Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności (EFSA) w opinii z 2017 roku stwierdza, że w celu ograniczenia szerzenia się ASF odstrzał jest skuteczny, gdy stosuje się go w regionach okalających obszary już zakażone. Lekarze weterynarii oraz organizacje branżowe producentów i przetwórców wieprzowiny uważają, że bez skutecznego, trwałego i maksymalnego ograniczenia liczebności dzików w obszarze nawet do 100 km wokół epicentrum, choroba będzie nadal się szerzyła w populacji dzików. Wielkość stref odstrzału musi być określona w oparciu o sytuację epidemiologiczną, uwarunkowania geograficzne i biologię dzika. Samo polowanie musi być prawidłowo zaplanowane, zorganizowane i wykonane, aby nie przyczyniało się do jeszcze większego zagrożenia wirusem. Oprócz wybiccia dzików istotne są także czynności związane z ich transportem, patroszeniem, przetrzymywaniem tusz.

Osobną kwestią jest sprzątanie z pól i lasów zwierząt padłych, czy to z powodu choroby, czy postrzelonych w wyniku polowania. Niestety, nierzadko zdarza się, że są one po kryjomu, bez powiadomienia właściwych służb, zakopywane w obawie przed następstwami ujawnienia upadków. Niepokojące wieści nadchodzą ze wschodnich regionów Polski: o stosach martwych dzików leżących w zagajnikach, w rowach, o dzikach wiszących na drzewach czy podrzucanych na teren gospodarstwa. Nie wiadomo, w jakim stopniu są one obrazem rzeczywistości, a może tylko owocem wybujałej wyobraźni czy świadomej dezinformacji. Nie można wykluczyć, że podżucanie martwych zwierząt jest spowodowane zemstą, zawzięcią albo zazdrością i objawia się podłożeniem „przysłowiowej świni” człowiekowi, który ma rękę do tego interesu. W każdym razie takie wieści budzą niepewność, wywołują niepokój społeczny, nie tylko wśród właścicieli chlewni. Powinny spotkać się ze stosowną reakcją odpowiednich władz.

ASF to poważny problem epidemiologiczny w chowie świń, który nie daje spać właścicielom ferm trzody chlewnej. Martwią się przede wszystkim ci, którzy żyją z tej działalności, a szczególnie kredytobiorcy, mający milionowe zobowiązania finansowe. Zawleczenie wirusa do stada to dla nich katastrofa, która może doprowadzić do likwidacji przedsięwzięcia i kolejnych nieszczęść. Nic dziwnego, że organizacje branżowe producentów i przetwórców wieprzowiny – strategicznego sektora rolno-spożywczego – z niepokojem obserwują próby zatrzymania koniecznej redukcji populacji dzików w Polsce. Ich zdaniem, poza bioasekuracją wprowadzaną w gospodarstwach rolnych, intensywny odstrzał dzików jest niezbędnym elementem walki z wirusem ASF, aby utrzymać hodowlę i przetwórstwo wieprzowiny w Polsce. W liście otwartym do ministerstwa stwierdzają, że dyskusja podjęta w mediach ma charakter emocjonalny i nie jest pozbawiona manipulacji. Dodają, że w krajach sąsiednich, np. w Niemczech, dokonano depopulacji dzików, uznając takie działanie za wyższą konieczność.

Wydarzenia pokazane w ubojni koło Ostrowi były nielegalne, niezgodne z obowiązującymi przepisami prawa zawartymi w kilku ustawach [3, 4, 5, 6] i w aktach wykonawczych wydanych na ich podstawie. Nie są obojętne hodowcom i rolnikom. Jest to cios w całą branżę. Po dwóch tygodniach od nadania reportażu cena żywca wołowego spadła o 20%. Obserwuje się też wzrost nieufności do polskiej wołowiny, niekiedy wręcz strach przed jej spożywaniem, zastój w handlu. Kontrahenci zrywają umowy, względnie wstrzymują się z zakupami. Jak donosi prasa, zdymisjonowano zastępcę Głównego Lekarza

Weterynarii. Są pierwsze reakcje Komisji Europejskiej, która domaga się comiesięcznych raportów po kontroli przeprowadzonej przez jej inspektorów. Wykryli oni nieścisłości w systemie identyfikacji i rejestracji zwierząt, zwracając uwagę na to, że brakuje dokumentów, które w sposób niepodważalny pozwalałyby stwierdzić, co dzieje się z zabitymi zwierzętami. Główny Lekarz Weterynarii przyznał, że jest to problem. Dodał, że Komisja mówi też o konieczności skuteczniejszego ścigania nielegalnej działalności, czyli sprzedawania zwierząt, które nie nadają się do transportu, jak również nielegalnych pośredników (przewoźników i zakłady), ubijających w nocy bydło. Należy uszczelnić system nadzoru z organami ścigania i inspekcją weterynaryjną, żeby do takich procederów nie dochodziło. Główny Lekarz Weterynarii mówi też, że inspektorzy Komisji Europejskiej podkreślili potrzebę zwiększenia kar za nielegalny proceder. Te kary są obecnie zbyt niskie. Czasami, żeby nałożyć karę, potrzebne jest postępowanie sądowe. A to trwa zbyt długo, niekiedy jest umarzane. W nieoficjalnych rozmowach z urzędnikami można usłyszeć, że Komisja krytykuje również zbyt małą liczbę inspektorów odpowiedzialnych za kontrolę w ubojniach, co ma wynikać z niedofinansowania (<http://next.gazeta.pl>).

W podobnym tonie wypowiadają się reprezentanci Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego, którzy w 80% eksportują swoją produkcję. Chcą sami odbudowywać wizerunek, postulując m.in. wprowadzenie całodobowego monitoringu w ubojniach, zwiększenie restrykcji karnych dla tych, którzy dopuszczają się nielegalnego obrotu mięsem czy nałożenia ściślejszego nadzoru weterynaryjnego. Skandal z wołowiną zachwiał stabilizacją hodowców bydła mięsnego, wywołując kryzys w handlu. Jego przewyciężenie musi kosztować czas i pieniądze, które już tracą polscy rolnicy. To oni są przede wszystkim ofiarami takich skandali, jak ten ostatni albo ten sprzed kilku lat w Białej Rawskiej, które wystarczająco obnażyły słabe ogniwa w łańcuchu produkcji mięsa. Zastanawiające jest dlaczego do tej pory nie rozwiązano w sposób całościowy tych ważnych problemów. Oczekują tego chyba wszyscy uczciwi producenci.

Incydent spod Ostrowi Mazowieckiej kolejny raz ujawnił słabe strony nadzoru weterynaryjnego w Polsce. Powiatowe Inspektoraty Weterynarii są niedoinwestowane, o czym świadczą warunki pracy tych służb. W ślad za coraz bardziej rozbudowywanymi czynnościami kontrolnymi nie idą w parze, proporcjonalnie do zwiększonych obowiązków, środki finansowe. Ostatnio Sejm nie przychylił się do wniosku o zwiększenie nakładów na inspekcję w wysokości 200 mln zł. Niewystarczająca jest też obsada personelu w stosunku do postawionych zadań. Inspektorzy są przeciążeni pracą i kiepsko wynagradzani za odpowiedzialną, trudną, na pewno niedocenianą i niewdzięczną pracę – często niebezpieczną. Śledząc błogi pracowników inspekcji weterynaryjnej można sobie łatwo wyobrazić, w jak mało komfortowym znajdują się położeniu i na jak wiele różnych pokus mogą być narażeni i być może podatni. Ponadto wskazuje się na problem coraz bardziej rozrastającej się biurokracji. Lekarze weterynarii narzekają na stopy dokumentów, które muszą wypełniać kosztem pracy merytorycznej.

Literatura: 1. Dyrektywa Rady 2002/60/WE z dnia 27 czerwca 2002 r. ustanawiająca przepisy szczególne w celu zwalczania afrykańskiego pomoru świń oraz zmieniająca dyrektywę 92/119/EWG w zakresie choroby cieszyńskiej i afrykańskiego pomoru świń. 2. **Pejsak Z., Piekut J.**, 2018 – Afrykański pomór świń – nowe doświadczenia w zwalczaniu choroby. Wyd. Platforma Edukacyjna Project System, Skierniewice. 3. Ustawa z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt (Dz.U. z 2013 r. poz. 856). 4. Ustawa z dnia 29 stycznia 2004 r. o Inspekcji Weterynaryjnej (Dz.U. z 2016 r. poz. 1077). 5. Ustawa z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt (Dz.U. z 2014 z. poz. 1539). 6. Ustawa z dnia 16 grudnia 2005 r. o produktach pochodzenia zwierzęcego (Dz.U. z 2017 r. poz. 242).